

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena 25 groszy.

GŁOS

P R A W D Y

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 24 MAJA 1924.

Nr 37.

Gdyby p. minister Zamoyski...

Gdyby p. minister Zamoyski był wielkim patriotą, jak o tem pisze prasa „narodowa“, gdyby miał w sobie cośkolwiek z wielkiego kanclerza Jana—przyszedłby na Komisję Spraw Zagranicznych i wygłosił przemówienie tej treści:

„Prosiłem o zwołanie Komisji Spraw Zagranicznych, gdyż chciałem oświadczyć, że dłużej ministrem spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej pozostać nie mogę.

„Po pięciu latach urzędowania mego w Paryżu i po czteromiesięcznej pracy w Pałacu Brühlowskim doszedłem do przekonania, że obowiązki na mnie włożone są zbyt ciężkie, że zadaniu memu nie jestem w stanie podołać.

„Przez pięć lat byłem w Paryżu. Wydawało mi się, że wszystko, co jest na lewo od rojalizmu tego z *Action Française* i tego z *Gaulois*, że wszystko co nie jest *Faubourg St. Germain* już nigdy nie będzie miało głosu we Francji. Wobec takiego mniemania, wobec zapewnień ludzi tak wybitnych, jak Dmowski, Stroński, Pannenkowa, że świat idzie na prawo, że wszędzie zwycięża nacjonalizm à la Maurras, Daudet, Ludendorf, Hittler i t. d., niech Panów nie dziwi, że z żadnym z przedstawicieli lewicy nie chciałem utrzymywać stosunków. Byłem tembardziej pewny zwycięstwa prawicy, że przed samymi wyborami przyjechał do Warszawy Chłapowski, nasz poseł w Paryżu i Smogorzewski, nasz, t. j. korespondent *Gazety Warszawskiej*. Wybory francuskie przyniosły wielkie zwycięstwo lewicy

francuskiej; Francja przypomniała sobie Wielką Rewolucję i Deklarację Praw Człowieka, Rewolucję 1848 roku, może i Komunę i znów staje się republikańską w całym tego słowa znaczeniu. Nigdy się tego nie spodziewałem. Pomyliłem się...

„Mówi się u nas dużo o Lidze Narodów. Panowie wiedzą, że we Francji cały szereg moich przyjaciół uważa, iż jest to instytucja żydowska, masońska i t. d. To samo wszak twierdzi Dmowski, Seyda i... Bzeszko-Bzeszkowski. W tej instytucji wypadło bronić spraw polskich. Myślałem, że Skirmunt, który się tak pięknie kłaniał Katarzynie II coś tam zrobić potrafi, tembardziej, że go w spadku otrzymałem po Seydzie i Dmowskim. Niestety Skirmunt nic zrobić nie potrafi. Umie natomiast fatalnie przegrywać i pięknie się kłaniać.

„O ile dobrze zdaję sobie sprawę, to zadanie moje, jako ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej polega na obronie interesów Rzeczypospolitej na zewnątrz. Celem głównym jest zachowanie naszego obecnego stanu posiadania. Muszę przyznać, że jest mi trudno czynić to z przekonaniem, tembardziej, że nawet gdy minister Skrzyński wziął na siebie całkowitą odpowiedzialność za kampanję w sprawie uznania granic wschodnich, ja, jako poseł w Paryżu, w powodzenie jego akcji nie wierzyłem i wziąć się do niej nie chciałem. Przyznać się dotego jest przykro, ale trudno, doprawdy—przyznać się należy. A mówię o tem dlatego, gdyż wtedy łatwiej będzie Panom zrozumieć, dlaczego akcja moja w sprawie Kłajpedy była tak fatalna i dlaczego w ostatniej nocy do Konferencji Ambasadorów w tej sprawie, wspominałem o Wilnie. Do dzisiejszego dnia wierzyć mi się nie chce, że nasze granice wschodnie są doprawdy uznane.

„Wreszcie sprawa mniejszości narodowych. Jest to sprawa dla państwa bardzo ważna. Nawet w chwili dzisiejszej, gdy cynizm tak bardzo rozpanoszył się w polityce wszechświatowej, należy liczyć się z podpisanymi zobowiązaniami. Rozumiem, że sprawę tę uregulować należy, gdyż przeszkadza wewnątrz a szkodzi nam bardzo na zewnątrz. Ale niech Panowie wejdą w moje położenie. Byłem kandydatem „narodowym“ na Prezydenta Rzeczypospolitej; wybrany przeciwko mnie Prezydent Narutowicz, został zamordowany, jako że wybrany został głosami mniejszości narodowych. Czy tedy ja mogę się przyczynić do załatwienia sprawy mniejszości narodowych? Oczywiście, że nie!

„Panowie rozumieją wobec tego, że moje dalsze urzędowanie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jest niemożliwe. Tym Panom posłom, którzy twierdzili, że do mnie, jako ministra spraw zagranicznych, zaufania nie mają, którzy zaraz po pierwszym mojem exposé ostro mnie krytykowali — dziękuję. Otworzyli mi oczy na niejedno zagadnienie polityki zagranicznej. Całe ich postępowanie nacechowane było wielką troską o przyszłość kraju, dużą miłością Ojczyzny. Nie mogę natomiast nie wyra-

swego zdumienia, że byli posłowie, którzy mnie bronili wbrew swemu przekonaniu, jakkolwiek po kątach i w gabinetach redakcyjnych śmieli się ze mnie i pokpiwali.

„Posła Strofńskiego proszę by mnie dziś nie bronił..

„Odchodzę bez żalu, a z pewną radością, bo w przekonaniu, że mój następca będzie lepszy ode mnie.

Z.

A jednak my nie napiszemy listu otwartego.

Nie występowaliśmy nigdy i nie zamierzamy dzisiaj występować w obronie więziennictwa polskiego. Jest ono na całym świecie, a także i u nas, intymnym, od świata i baczno oka społeczeństwa odgradzonym, terenem zezwierżenia pólśadystrycznych, w większości wypadków, najniższych funkcjonariuszy, śledczych i więziennych. I tak jest wszędzie, nawet w najhumanitarniejszych więzieniach amerykańskich. I oczywiście jest źle, ohydnie, nieludzko. Ale powtarzamy — tak jest wszędzie, a może nawet znacznie, ale to bardzo znacznie gorzej niż w Polsce. I jeśli wybitni obywatele francuscy, a wśród nich i tak znakomite, a nic wspólnego z polityką nie mające postacie, jak Romain Rolland, Vildrac i prof. Auillard przywłaszczają sobie prawo do napiętnowania Polski, to niechże i nam, obywatelom polskim, przyznane będzie prawo przypomnienia im, co w chwili podpisywania sławnej dzisiaj odezwy, w szeregu rewelacyjnych artykułów pisała prasa paryska o więziennictwie francuskim. Postuchajmy:

(*Le Petit Parisien*—z dnia 22 kwietnia 1924. Albert Londres — korespondencja z Dar-Bel-Hamrit (więzienie karne francuskie).

Rozmowa korespondenta z więźniem F.:

- „Dlaczego obciął sobie pan dwa palce?
- Aby otrzymać normalną porcję pożywienia.
- Czyż dla tego trzeba było aż obcinać palce... ?

— Używamy jeszcze innych sposobów. Ale ten jest najbardziej przekonujący, gdyż żółtaczką lub gorączką nie jest argumentem dla dozorca.

„Po chwili zbliża się więzień starzec, któremu pozostały tylko dwa palce u obydwu rąk.

- Rezerwuje je — powiada starzec — na wszelką potrzebę.
- Jaką potrzebę?

— W dniu kiedy będę się czuł ponad miarę nieszczęśliwy tu w tym więzieniu, utnę sobie te dwa palce. To moja ostatnia deska ratunku“.

(*Le Petit Parisien* z dnia 1 maja—tenże korespondent).

Opis obozu więźniów w de Tafiré-Nidj.

„W obozie tym pluskwy gnieźdzą się całemi bataljonami. Przenosi się namioty na inne miejsce, pluskwy podążają za nimi, usiłuje się dokonać dezynfekcji — pluskwy wynoszą się, oczekują końca operacji, wieczorem wracają wraz z więźniami do ich legowisk. Po drodze napotkałem kilku młodych więźniów, którzy pokazywali mi swoje ciało. Wyglądało ono jak gdyby maszyna do szycia podziurawiła je milimetr po milimetrze.

- Pluskwy i zimno zabijają nas — oświadczają więźniowie.
- Jest nam tak zimno, że płaczymy“.

(*Le Petit Parisien* z dnia 5 maja — tenże korespondent).

Korespondent w dłuższym feljetonie p. t. „Dwa ludzkie życia i 40 franków“ opisuje fakt, jaki miał miejsce w obozie więźniów w Deuéra. Pewnemu żołnierzowi rozkazano odtransportować pięciu więźniów. W drodze dwóch zbiegło. Żołnierz, chcąc uniknąć odpowiedzialności, postanawia zastrzelić pozostałych trzech. Jednemu z nich udało się uratować życie ucieczką, pozostali dwaj padli. Żołnierz powraca do obozu, melduje, iż więźniowie rzucili się na niego i że w obronie życia zastrzelił dwóch, pozostali zbiegli.

Komendant więzienia — oficer, obawiając się odpowiedzialności za przekroczenie regulaminu, który nie pozwala wyznaczać konwoju mniej niż z dwóch żołnierzy, wybiera z kompanji „największego idjotę“ nakazując mu na wypadek śledztwa zeznawać, iż razem z kolegą konwojował więźniów, że ci usiłowali ich obezwładnić, że strzelał i zabił jednego z nich.

Po paru dniach do obozu przybywa na inspekcję główny komendant obozów więźniów. Oficer melduje przełożonemu generałowi o zajściu i bohaterskiem zachowaniu się dwóch swoich podkomendnych. Generał wyznacza obydwu żołnierzom po 20 fr. nagrody.

Następnego dnia po tej uroczystości, do obozu powraca więzień, który zdołał uratować życie przed samowolną egzekucją. iW krótkce również pozostali dwaj zbiegowie zostają schwytani i odstawieni do obozu. Kłamstwo konwujującego żołnierza zostaje ujawnione. Epilog rozgrywa się przed sądem wojennym. Obydwaj żołnierze uniewinnieni, zaś o odpowiedzialności oficera za mistyfikację — nie było nawet mowy.

„W sumie, — kończy korespondent — cała ta sprawa, nie kosztowała więcej, jak dwa ludzkie życia i... czterdzieści franków“.

(*Le Petit Parisien* z dnia 7 maja — tenże korespondent.

Rozmowa z więźniem.

— Za jakie przewinienie dostaliście się tutaj?

— Nie zabiłem nikogo. Dwa razy bez biletu przejechałem koleją z Lyonu do Grenoble. Przystępstwo uznano za ciężką zbrodnię przepiwno interesom zarządu kolejowego. W ten sposób trafiłem tutaj.

Przyjęto mnie uderzając pękiem kluczy w twarz.

— No i cóż dalej?

— Musiałem się przyzwyczaić do wszystkiego co się tu dzieje. Biją nas tu jak osłów. Łoskot łkijów bijących ludzkie ciało, jest dla nas dźwiękiem powszednim“.

* * *

Możnaby na podstawie materiału zawartego w feljetonach *Le Petit Parisien* wydać obszerną broszurę o barbarzyństwie francuskich władz więziennych, przerastającym wszystko do czego zdolna jest w tej dziedzinie fantazja ludzka i co dało francuskim obywatelom asumpt do zarzucania Polsce „białego terroru“. Możnaby przytoczyć chociażby takie curiosa, jak prawo władzy więziennej do przedłużania skazańcom kary, np. o rok— za odmowę umycia nóg, i bezkarność tych władz, gdy skazanych zżerają „bataljony“ pluskiew. Możnaby przerazić świat gehenną męczarni ludzkich zadawanych bez żadnego poczucia ludzkości— więźniom. Można by świat zadziwić, że właśnie francuscy politycy, uczeni i artyści—piętnujący w imię uczuć humanitarnych inne narody, nie widzą, nie mogą dojrzeć drukowanych w paryskim dzienniku dokumentów barbarzyństwa uprawianego w ich więzieniach.

A jednak my nie napiszemy listu otwartego o „białym terrorze“ w więzieniach francuskich i nie zażądamy od p. Paillevé dokumentów na odparowanie takiego oskarżenia.

Nie napiszemy, ponieważ nigdy terroru fizycznego nie uprawialiśmy, ani nawet milcząco nie pochwaliliśmy i dzisiaj nie mamy potrzeby rehabilitować się manifestacyjnymi protestami. Nie napiszemy i dlatego, że w każdym państwie i w każdym narodzie są ludzie szlachetni i czujni, jest opinia publiczna walcząca ze wszelkimi nadużyciami administracji i niema potrzeby, wyręczać ich w tem, gdy we własnym domu ma się dość śmieci do wymięcenia.

Wydaje nam się, że właśnie w dążeniu szlachetnych obywateli Francji i Polski do doskonalenia metod i ducha rządów, leży źródło szczerego porozumienia i współpracy.

W. Stpiczyński.

Gospodarka Sowietów a dzieci.

Ukraińskie *Dziło* omawiając stan szkolnictwa na Ukrainie Sowieckiej i podkreślając stały w tej dziedzinie ruch wsteczny (rok 1920 szkół 22.000, 1921 — 21.000, 1922 — 19.000, na 1-go kwietnia 1923 — 16.500) przytacza materiał cyfrowy, dotyczący stanu zdrowotnego dzieci w wieku szkolnym, t. j. od 4—15 lat, obliczając ich liczbę na 8 milionów. Otóż wśród tej ilości dzieci, według *Dziła*, jest: **9.000** głuchoniemych, **16.000** ślepych i **250.000** niedorozwiniętych. Pozatem z górą **50** proc. dzieci jest tuberkulicznych.

Oto przerażające żniwo gospodarki bolszewickich dyktatorów.

Niepoprawna polityka Rumunii w stosunku do obywateli polskich.

Węzły przyjaźni łączące Polskę z Rumunją i to, jak wskazuje wzajemna serdeczność obydwu narodów manifestowana podczas wizyt najwyższych swoich reprezentantów, wybiegające znacznie poza ramy pisanych traktatów i konwencji — muszą wprowadzić do oficjalnej stosunków pomiędzy zaprzyjaźnionymi państwami ton szczególnej lojalności i gry w otwarte karty.

Nie dopełnilibyśmy tego obowiązku, gdybyśmy z całą szczerością nie stwierdzili, że nie wszyscy obywatele polscy mogą z pełnym zaufaniem i sympatją odnosić się do oficjalnej Rumunii. Mamy tu na myśli obywateli polskich z Besarabji, która, jak wiadomo, przeszła, po wojnie pod berło rumuńskie.

Dla wyjaśnienia sytuacji trzeba przypomnieć, że przed przyłączeniem do Rumunii Besarabja proklamowała samodzielną „republikę besarabską“ z własnym sejmem, którego pierwszym krokiem było uchwalenie radykalnej reformy rolnej, określającej maximum stanu posiadania ziemi przez jednostkę na 100 hektarów.

Zrozumiałe, iż ta uchwała sejmu besarabskiego wyrażająca wolę większości miejscowej ludności musiała być później uszanowana przez rząd bukaresztański. Z drugiej jednak strony, tenże rząd, wśród warunków na jakich otrzymał od Ententy zgodę na

aneksję Besarabji, przyjął zobowiązanie, głoszące dosłownie, że „osoby, które wykonały prawo opcji, będą mogły zatrzymać dobra nieruchomości, które posiadają na terytorjum rumuńskiem...“ A więc, rząd rumuński ma zupełną swobodę przeprowadzenia w stosunku do swoich obywateli w Besarabji mniej lub więcej radykalnych reform społecznych i gospodarczych, wszakże prawo to nie rozciąga się na obywateli obcych, którzy w przepisany terminie wykonają prawo opcji na korzyść swoich państw. Tych traktat międzynarodowy bierze wyraźnie w obronę, gwarantując im prawo własności „dóbr nieruchomości“.

Jak się w tych warunkach zachował rząd rumuński?

Powiedzmy delikatnie — nieco egzotycznie. Wszystkich obywateli obcych, a więc francuskich, angielskich, włoskich i polskich, którzy wykonali prawo opcji, wywłaszczył całkowicie i bez reszty, odbierając im nawet prawo do określonego przez sejm besarabski minimum 100 hektarów (w całej Rumunji poza Besarabją — 500 h.) proponując odszkodowanie w wysokości 5 rubli złotych, czyli 13 złotych pol. za hektar. Śmieszność tej propozycji pokreśla fakt, że ten sam rząd od chłopów miejscowych dzierżawiących wywłaszczoną ziemię pobiera rocznie po 1,000 do 2,000 lei z hektara, a więc dwa i pół do pięciu razy więcej niż sam proponuje jednorazowego odszkodowania.

Wszakże Rumunja, jak uczy doświadczenie, sama rozumie brak podstaw prawnych i etycznych podobnego aktu nielojalności w stosunku do przyjętych zobowiązań międzynarodowych, równającego się lekceważeniu praw obywateli zaprzyjaźnionych ze sobą państw i narodów, gdyż oto pod energicznym naciskiem Anglii, Francji i Włoch poddała rzeczowej rewizji procedurę wywłaszczeniową względem obywateli tych państw. We wszystkich wypadkach, gdzie chodziło o obywateli tych trzech państw zastosowano odszkodowanie według rynkowej wartości wywłaszczonych obszarów, co wyniosło po 450 rb. złotych, zamiast proponowanych pięciu, za hektar. Ponadto wypłacono wszystkie procenty od sum odszkodowaniowych, licząc je od dnia faktycznego wywłaszczenia.

Nie potrafimy zrozumieć dlaczego obywatele polscy mieliby być traktowani inaczej niż innych państw, nie potrafimy tem więcej, że właśnie nie z kim innym jak z Polską łączy Rumunję sojusz, w którym niebezpieczeństwo grożące tej ostatniej ze strony Rosji z powodu niezlikwidowanego zatargu o Besarabję odgrywa również pewną rolę. Nie wydaje nam się słusznym mniemanie, że naród polski będzie mógł z cząłym przekonaniem i zapałem angażować się w tym sporze po stronie Rumunji, podczas, gdy nie uważa ona za słuszne i konieczne naprawić krzywdy wyrządzonej właśnie w Besarabji polskim obywatelom.

W grę wchodzi obszar wynoszący 40,000 hektarów, o wartości według norm zastosowanych względem Francuzów, Anglików i Włochów przekraczającej sumę 40 milionów złotych pol-

skich. Nie jest to tedy drobiazg, o który nie warto wystawiać na próbę węzłów przyjaźni, ani też Polska nie jest dość bogata, by czynić, nawet najmilszym sojusznikom, tak kosztowne a nieusprawiedliwione prezenty.

Rumunja wzrosła po wojnie z kraju o 137,903 kl. kw. i 7,897,000 mieszkańców do rozmiarów dużego państwa, o obszarze 294,244 kl. kw. i 16,262,000 mieszkańców. Cieszymy się z wzrostu jej potęgi, wszakże nie możemy się pogodzić z myślą by miało się to stać z krzywdą polskiego majątku narodowego. Na to nie przystaniemy.

Poszkodowani od pięciu lat zabiegają bądź bezpośrednio w Bukareszcie, bądź za pośrednictwem rządu polskiego o uczciwe i sprawiedliwe zaspokojenie swych uprawnionych żądań. Byli u wszystkich omal ministrów spraw zagranicznych — bez skutku. Nasz urząd polityki zewnętrznej ma tysiączne skrupuły i jest prawdziwie zażenowany, gdy ma przystąpić do bronienia praw swoich obywateli wobec sympatycznych sprzymierzeńców.—Falszywy wstyd i niepoważne skrupuły. Mussolini w identycznym wypadku, gdy chodziło o dwóch, tylko dwóch, obywateli włoskich, zanim zaczął mówić o ceremonjale przyjęcia królewskiej pary rumuńskiej, przedstawił do pokrycia rachunek odszkodowań i sprawa była niezwłocznie załatwiona. A u nas pisze się prośby, życzenia, zapytania, kołacze do furtek różnych konsulatów, pół i ćwierć dygnitarzy, — zamiast, mając za sobą mocne oparcie o prawo, postawić sprawę ultymatywnie.

Każde kulturalne państwo musi honorować swoje zobowiązania i tego się tylko domagamy.

W. Stp.

Poco kłamać?

Za *Słowem* wileńskim *Rzeczpospolita* z dnia 19 maja pisze, że „najdramatyczniejszym epizodem w całych wyborach francuskich jest fakt, że w okręgu jenerała Castelnau, który stracił trzech synów na wojnie i był największym z bohaterów w najpiękniejszej z wojen, stoczonych przez Francję, został wybrany Malvy, towarzysz Caillaux z ławy oskarżonych, również skazany na trzyletnią banicję z Ojczyzny; Castelnau zaś przepadł. Francja wyrzeka się swych bohaterów, wraca do ludzi niedawno uznawanych za zdrajców“.

Rzeczpospolita dodaje: Istotnie są fakty w ostatnich wyborach francuskich, których nawet lewicy naszej nie wypada może nazbyt głośno pochwalać.

A my spytamy: Poco kłamać? Jenerał Castelnau przepadł w departamencie Aveyron, a Malvy wybrany został w departamencie Lot. Trudno tedy było Malvy'emu wejść do parlamentu na miejsce gen. Castelnau, gdyż jego miejsce zajął profesor uniwersytetu paryskiego Emil Borel, członek Akademji.

Co zaś do Malvy'ego, to nie przez wszystkich „uznawany był za zdrajcę“. Nie uznawał go za zdrajcę ani Potncaré, ani Ribot—to była sprawa Clemenceau, czy też Mandela. Zresztą wszak i u nas się zdarzało, że kogoś w 1919 roku uznawano za zdrajcę, a w 1923 za wielkiego „narodowca“, jak np. gen. Szeptyckiego.

Poco kłamać?

Kwiatki urzędowe.

Wychodzi w Polsce Dziennik Ustaw, w którym są ogłaszane urzędowe teksty praw obowiązujących. Czasami chce nieszczęście, że prawem tem jest traktat międzynarodowy, którego urzędowy tekst jest francuski. I wtedy pojawiają się różne dziwne rzeczy. Tak np. w tekście polskim tak nazwanej umowy bilateralnej z Francją wyraz „prescription” — „przedawnienie” zostało przetłumaczone na „przepis”. W numerze zaś 39 za rok bieżący czytamy:

„Dnia 23 lipca 1923 podpisany został w Lozannie między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Turcji traktat przyjaźni, który słowo w słowo brzmi jak następuje:”

Ten sam wstęp do traktatu w tłumaczeniu Dziennika Ustaw na język francuski brzmi: „*Une convention commerciale ayant été signée le 23 octobre 1920 à Varsovie entre le gouvernement de la République Polonaise et le gouvernement du Royaume des Serbes, Croates et Slovènes. Convention dont la teneur suit...*”

?!!

Od kiedy to p. redaktorze Dziennika Ustaw Rząd Wielkiego Zgromadzenia Narodowego w Turcji został przemianowany na „*gouvernement du Royaume des Serbes, Croates et Slovènes*”?

Nieco kosztowne polowanie.

W dniach najbliższych p. Prezydent Wojciechowski wyjeżdża na polowanie do Puszczy Białowieskiej. Bardzo nam przyjemnie. Głowa państwa obarczona jest wielką odpowiedzialnością — należą się jej i przyjemności. Prezydent Harding np. codziennie parę godzin grywał w hockey'a i tennis.

Są to prywatne przyjemności pierwszych, ale obywateli, nic wspólnego z ich funkcjami urzędowymi nie mające i z tej przyczyny niema racji, jak to się dzieje u nas, rozsyłanie w tej sprawie oficjalnych komunikatów do prasy. Obywatel Wojciechowski chadza do kina, do teatrów, jedzie więc dla zmiany wrażeń na polowanie. Niema w tem chyba cienia polityki i z dwururki Prezydenta nie wystrzelił rakieta oświetlająca horyzonty dziejowe. Gdybyśmy żyli w atmosferze szczerze republikańskiej, a czas był sposobniejszy, skrzyknęlibyśmy trochę chłopca z flintami i poszlibyśmy kupą towarzyszyć naszemu wybrańcowi — byłoby weselej. Dzisiaj za taki pomysł moglibyśmy się jeszcze dostać „na czas pobytu p. Prezydenta” — na wszelki wypadek — do kozy, więc lepiej pozostać w domu.

Wszelako na tem nie koniec.

P. Prezydent po drodze ma odwiedzić szereg miejscowości położonych przy trakcie wiodącym do celu podróży. A więc Słonim, Lida, Nowogródek i t. d. Wizyta oficjalna, przyjęcia galowe, wystawa odświętna — wszystko wedle ceremonjału, tak jak być powinno, gdy głowa państwa dla ważnych politycznych powodów, dla, podkreślamy ważnych i politycznych... zjawia się gdziekolwiek oficjalnie. Ale gdy tych powodów niema i gdy

to nie wynika z konieczności politycznych, gdy chodzi tylko o zaspokojenie osobistych zainteresowań Prezydenta — to czy wogóle należy te chęci zawsze zaspakajać, a przede wszystkim oficjalnie, z protokołem, paradą, itd. itd. Bo jak to w praktyce wygląda? Proszę pojechać do Słonimia, Lidy i Nowogródka, na próbę, dla przekonania się, proszę spróbować załatwić coś w tamtejszych urzędach... Wykluczone. Wszystko żyje przyjazdem, przygotowaniem, wszędzie wre, wszędzie zamęt, wszędzie życia wykołajenie. Sejmiki wyasygnowały ponoć na przyjęcie dostojnego gościa — grosza publicznego:

Słonim	39	miljardów, mk.
Lida	46	" "
Nowogródek	ponad 30	" "

Tylko trzy małe miściny 115 miliardów marek... na co? Na wina, warszawskich kuchmistrzów, pularcki, majonezy, kremy, torty itp. „konieczności państwowe“. A urzędnicy? Urzędnicy zaciągają gdzie mogą pożyczki... na fraki, a już conajmniej zakłady i inne akcesoria uroczystych wystąpień.

A wszystko dlatego, że w Białowieży, jak za dawnych, chociaż nie bardzo, czasów, odbędzie się dworskie polowanie.

P. Prezydent Wojciechowski oczywiście nie jest przez nikogo poinformowany o skutkach swoich, w najlepszych intencjach przedsięwziętych polowań i wizyt, ale przecież trzeba żeby mu na odwrotną stronę tych uroczystości otwarto oczy; żeby mu powiedziano że trzy miasteczka asygnują na ten cel zgorą 115 miliardów marek potrzebnych kasie państwowej dla akcji sanacyjnej, a z których drobna nawet część mogłaby znakomicie ulżyć doli głodnych dzieci, którym z takim szlachetnym poświęceniem patronuje pani Wojciechowska; że z powodu jego wizyty w takim Nowogródku zawieszono na kilkanaście dni działalność szeregu urzędów wyrzuconych z gmachu województwa — zamienionego na apartament dla dostojnego gościa, bo zresztą inaczej postąpić nie można z braku jakichkolwiek przyzwoitych w tej mieścinie gmachów; iż wreszcie taka jedna wizyta rujnuje setki rodzin urzędniczych wydatkami na jakiś reprezentacyjny kostjum dla bardzo a bardzo skromnie uposażonych uczestników przyjęcia z urzędu.

Poczekajmy ze zbyt częstymi festynami jeszcze chociaż rok. Może będzie nam łatwiej je urządzać i może nawet jeszcze wspanialsze. Bądźmy cierpliwi... Przyjdzie wiek złoty...

Dziwne względy dla prowokatorów.

Nie będziemy występować z liberalną włóczęgą w ręku przeciwko sądom doraźnym. Wielce jest wątpliwą rzeczą, czy ta arcy pośpieszna sprawiedliwość jest owym „prawdziwym ideałem”, jakim wedle orzeczenia naszego Sądu Najwyższego w sprawie Maksimczuka, byłby „sąd odbywający się natychmiast po dokonaniu przestępstwa”. Trwoga mię ogarnia, kiedy pomyślę, jakim odruchom, jakim oddziaływaniom nerwowym i uczuciowym, jakim podmuchom „dnia i atmosfery” podlegałaby Temida, zmuszona do natychmiastowości. Przyjmuję jednak sąd doraźny z pokorą obywatela, co uznaje, jak go Sokrates uczył, prawa swego kraju, nawet kiedy są niedoskonałe, bo wie, że doskonałość we względzie prawa, jest nieosiągniona.

Nie będziemy więc występować z liberalną włóczęgą przeciwko sądom doraźnym...

A jednak skolimowcy bandyci, najokrutniejsi bandyci, jakich widziały ławy oskarżonych w sądach polskich, korzystali ze zwykłego trybu postępowania karnego. Sprawiedliwość na tem nic nie straciła — i stało się jej zadość. Miejmy nadzieję, że ani wrazenie tej zbrodni, ani wrazenie tej kary nie zatępiły się i nie zatrą się prędko. Miejmy nadzieję, że nie zatarło się i nie zatrze się prędko wrazenie zbrodni zabójstwa ś. p. Olewińskiego, który padł ofiarą swego wysokiego urzędu i bezdusznej amoralności swego zabójcy. Sprawiedliwości stało się zadość — w trybie zwykłym — bez sądu doraźnego i bez kary śmierci. Nic nie straci również sprawiedliwość i stanie się jej zadość, bez kary śmierci i bez doraźnego sądu, kiedy zawyrokuje ona ostatecznie o losie prawostawnego księdza Smaragda, który zabił zwierzchnika swego w hierarchji cerkiewnej, metropolitę Jerzego, zasłużonego i wiernego obywatela Polski — zabił za wierność Polsce. Bo ostatecznie sprawiedliwość poczekać może i tylko w chwilach bardzo niebezpiecznych i tylko w momentach wielkiego rozprężenia, tryb doraźny „wyjątek od normalnego trybu postępowania” stosowanym być powinien. Ustawa powszechna — stała rękojmnia dla domniemanego zbrodniarza — nie traci swych praw ostatecznie i tylko to odstępuje ustawie wyjątkowej, czego w tych momentach rozprężenia utrzymać z najplastyczniejszą oczywistością nie może.

Tak winny postępować polskie sądy i tak, dotychczas, postępowały. Czy podniósł się choć jeden głos protestu, kiedy zabójcę Prezydenta oddano pod sąd trybu zwykłego! A w sprawie tej skondensowały się przeciw wszystkim pierwiastki, decydujące o doraźności: i potworna zbrodnia, i ofiara — wybraniec narodu; i pierwiastek tego rozprężenia umysłów i charakterów, kiedy gwałtem należało powstrzymać dalszy rozwój zbrodniczej woli. Wszyscyśmy szanowali decyzję sądów i nikt nie wołał o doraźność represji.

Jakże się stać mogło, że w łódzkim sądzie, w trybie do-
rażnym, bez śledztwa, bez uwzględnienia podawanych przez
oskarżonego motywów, został sądzony i stracony w trybie do-
rażnym 19 letni Engiel za zabójstwo Łuczaka?

To, co wiemy dotychczas o tej sprawie, niepokoi i fra-
puje — czyżby było to także rozprzężenie — ale inne, stokroć
smutniejsze, niż to, co idzie ze sfery przestępców? Czy podob-
na, aby w sądownictwie polskim mogła przeważać ta osobli-
wość, którą Anatol France określa, jako „joie de punir“ „rozkosz
wymierzania kary“ — najcięższej kary? Rzecz to niemożliwa i ja
jej nie uwierzę. Nie uwierzę, aby znalazł się sąd, który zakwa-
lifikował zabójstwo prowokatora przez sprowokowanego jako za-
bójstwo urzędnika z powodu urzędowych jego czynności. Taka
kwalifikacja byłaby obrazą najwykleszych uczuć moralnych,
obrazą najwykleszej godności urzędu. Nikt nigdy konfidenta,
prowokatora do godności urzędnika nie podnosił; wszyscy urzęd-
nicy państwa zbuntowali by się przeciwko takiemu poniżającemu
pomieszeniu pojęć.

Prowokator, konfident nie dierży ani na chwilę cząstki
władzy państwowej; jest to sromne i bardzo niepewne narzędzie
do wytropienia prawdy; coś w rodzaju psa-detektywa z tą róż-
nicą, że pies-detektyw nikogo nie oszukuje i nie zna dwulico-
wości. Pies-detektyw dla tego właśnie ma więcej praw do szan-
cunku. Prowokator ma prawo tylko do wynagrodzenia; ale nie
może korzystać z żadnych, prócz materialnych, przywilejów;
państwo, które go używa, nie może, bez własnego poniżenia,
gwarantować mu żadnej moralnej ochrony i stawać w obronie
jego godności, jako prowokatora, jako godności urzędnika. To
nie znaczy, że prowokatora, konfidenta, wolno zabijać; to znaczy
tylko, że represja za zabójstwo konfidenta może być tylko re-
presją za zabójstwo człowieka. Bo, niestety i prowokatorzy są
ludźmi. Czy można sobie wystawić, że Azef, gdyby był zabi-
tym w swoim czasie przez rewolucjonistów — byłby pomszczony
jako „urzędnik“? Albo, że zabójstwo prowokatora Gapona było
by kwalifikowane jako zabójstwo „urzędnika“? Co za zmarł
A przecież zabity Łuczak był tajnym konfidentem policji, (jak
mówi w komsji sejmowej poseł Liberman), i zarazem przyjacie-
lem i kolegą Engla z ławy szkolnej, wkraść się do związku mło-
dzieży i zadenuncjował szereg tej młodzieży.

Czy wkraść się jako urzędnik państwowy? Jako urzędnik
państwowy zyskał jej zaufanie?

Wolno jest prowokatorowi i konfidentowi nie rozumieć
swojej sytuacji; ale nie wolno władzy nie rozumieć specjalnych
właściwości funkcji prowokatora. Niegdyś prowokator Deutsch,
który wytropił księżnę de Berry i pomógł ją aresztować, zażądał
dla siebie orderu legji honorowej. Thiers kazał mu dać pienie-
dzy i wyrzucić go za drzwi. Gdyby księżna de Berry zabiła
Deutscha, nie sądzono by jej za zabójstwo „urzędnika“. A gdyby

znalazł się sąd, co by ją skazał na śmierć w doraźnym trybie za zabójstwo urzędnika z powodu jego urzędowych funkcji, król Ludwik Filip, jeszcze przed wysłuchaniem ministra sprawiedliwości, zrozumiałaby, na czym polega drażniąca, niepokojąca, poniżająca, omyłka kwalifikacji.

Czyż minister Wyganowski myśli inaczej? Byłoby to nie do pogodzenia z pojęciem o wysokiej jego misji, z pojęciem jednakowej dla wszystkich sprawiedliwości polskiej — nawet dla komunistów.

W mej roli adwokata kilkakrotnie wnosiłem obronę ludzi oskarżonych o przynależność do komunizmu. Nie są mi miłe te obrony; zbyt wielki osad goryczy został w mojej duszy po trzyletnim pobycie w z bolszewizowanym państwie; zbyt wielką żalobę nakazała mi bolszewicka sprawiedliwość, abym mógł nie odczuwać rzeczy groźnych i złowrogich dla przyszłości w tych procesach, gdzie często słusznie giesty młodocianych, lub starszych zwolenników dyktatury proletariatu traktowane są jako skończone zbrodnie przeciwko państwu i społeczności. Nie mam już w sobie, tego koniecznego może dla owocnej obrony, przekonania, że droga sądowego oddziaływania jest bezowocną i że żaden wyrok niczemu nie zaradzi i nic nie powstrzyma. Wiem dobrze, jak się kształtuje, jak rozwija i jak się ustala osobliwa psychika młodych i starszych wrogów burżuazyjnego układu. Nie mam żadnych iluzji co do stosunku ich do nas i do form naszego życia; i wiem, że w razie ich zwycięstwa nikt na ich litość liczyć nie może. Wiem także i wiedzą to już wszyscy, że w walce ich z układem obecnym, nie mamy co liczyć na prawdomówność oskarżonych, na ich lojalność. Dla nas oni nie mają i nie będą mieli nigdy „gołębiej prostoty“. Ale jednocześnie nie mogę zapomnieć, że żadna podejrzliwość sądu, śledztwa, oskarżenia i obrony nie może decydować o ich losie. Państwo jest obowiązane nosić ciężar swoich obowiązków z godnością i lojalnością. Oskarżonym wolno być wykrętnymi, nielojalnymi i kłamliwymi — sprawiedliwość do tego prawa nie ma.

Dla tego też, kiedy widzę, że w większości tych komunistycznych procesów, cały materiał dowodowy zamyka się w opowiadaniach ludzi, którym normalnie w niczem żadnej wiary dać nie można — ciężko mi się robi na sercu. Czy ta metoda nie może być zmodyfikowana; czy konfident, prowokator zawsze będzie jedynym źródłem prawdy w sądzie?

Kilka tygodni temu w jednym z prowincjonalnych miast wnosiłem obronę trzech młodych ludzi podejrzanych o komunizm. Sąd ich uniewinnił. Co się dzieje w duszach tych młodych ludzi — nie wiem i oni mi tego nie powiedzą prawdopodobnie. Ale główny oskarżyciel, kierownik tamecznej defenzywy, był to urzędnik, który zeznając, jako świadek, nie chciał sędziemu śledczemu powiedzieć swego prawdziwego nazwiska!

Jakiem jest pojęcie o legalności tego oskarżyciela widać z jego zeznania, zapisanego do protokołu u sędziego śledczego: „ja tego tak nie zostawię. Ja wszystko zrobię, aby ci ludzie byli skazani“. Zrobił wszystko — więcej nawet. Ale mu się nie udało. Inni, zręczniejsi, mniej prowincjonalni, mniej ekspansywni, umieją dopiąć swego. Czyż oni zawsze mają słuszość?

lo.

Kacyk.

Nic tak nie kształci jak podróże, a zwłaszcza do mniejszych i na ubożu położonych miasteczek polskich. Żeby się jasno i krótko tłumaczyć weśmy np. Ostrów Mazowiecki. Losy całego tego znakomitego grodu spoczywają w jednych, „wyprobowanych rękach“.

Kto urządzał bankiety dla okupantów niemieckich — homo Ludwik Mieczkowski.

Kto jest właścicielem apteki — homo Ludwik Mieczkowski?

Kto jest właścicielem składu aptecznego — auch łyk Ludwik Mieczkowski.

Kto jest burmistrzem — tenże pigularz recydywista Ludwik Mieczkowski.

Kto z pośród obywateli tego miasteczka otrzymał order Polski Odrodzonej — oczywiście fabrykant ricinusu, onże kacyk Ludwik Mieczkowski.

A za co? O tem wie podobno tylko p. poseł Harusewicz.

Egzemplarz Mieczkowski, dyktator srodze „narodowy“, uważał, że dopuszczenie Związku Strzeleckiego do udziału w uroczystości narodowej 3 maja byłoby wielką obrazą Polski, bo taki pigularski dostojnik z wyczulonym powonieniem, przez skórę nie może znosić dziarskich chłopców, co to zamiast szwabom fety sprawiać, a ludziom za podejrzone emetyki skórę zdzierać, poszli się bić i ginąć za Ojczyznę, od której taki pachnący mydełkami łyk, z łaski jakiegoś innego dygnitarza, order Odrodzenia otrzymał. Od takich egzemplarzy, w podręcznikach zoologii pod nazwą — „Łyk monsturalny“ notowanych, roi się po naszych miasteczkach i mieścinach.

Może by ich tak światlejsi obywatele zaczęli delikatnie, a nie zwlekając conieco za głowę ujawszy na świeże powietrze, albo zgoła na pastwisko przepędzać?

Możeby jednak?

To bardzo zdrowo. Tak dla odświeżenia powietrza. W Warszawie proktorów takich okazji też już za głowę z ministerjalnych foteli ściągnięto. Czas i na mniejsze rybki.

„Względy i urzędy“*).

Przykry to widok — obnażonych w dzisiejszej strukturze Rzeczypospolitej ułomności i ośrodków ciężkich, zakaźnych, zaognionych, obrzydliwych chorób; odartych z błagi frazesów i szminki — źródeł jej groźnej, przeklętej niemocy.

Przykry, lecz konieczny.

*) *Względy i Urzędy* — Jan Dąbrowski. III tomik z cyklu wydawnictw miesięcznika „Droga“ pod ogólnym tytułem: „U źródeł niemocy Rzeczypospolitej“. Skład główny Tow. Wydaw. „Ignis“ (E. Wende i S-ka) Warszawa 1924.

Leczenie musi poprzedzić sumienna i bezlitosna dajagnoza, chociażby jej sformułowanie miało przerazić, a nawet zabić niedołęznych, do walki z losem niezdolnych, pielęgniarzy. Nie można leczyć abstrakcji zła, albo niedomagania, takimż abstrakcyjnym pojęciem dobra, szlachetności i niekonkretnych pragnień. Energia wyładowana na takie eksperymenty jest stracona, co więcej, stracona szkodliwie. Trzeba walczyć na określonych pozycjach i o ściśle sprzeczowane cele, i dlatego trzeba je przed wydaniem walnej bitwy poznać i ustalić.

O jednym z nich pisze z wielkim talentem i temperamentem, poważnie i trafnie, z prawdziwą szkodą w cieniu się ukrywający publicysta — Jan Dąbrowski.

Państwo nasze obejmuje olbrzymie obszary, ma 30 omal milionów obywateli, obfituje w bogactwa naturalne i przemysłowe, ma wszystkie tytuły do wielkości i mocarstwowej roli... a jednak, jednak na każdym kroku kuleje, niedomaga, spotyka się z rozczarowaniem i niechęcią swoich i obcych. Słowem, tak jak jest dzisiaj, jest źle. Gdzieś, w tym obfitym wspانياłym budulcu z jakiego ma być wreszcie wzniesiony całkowity i doskonały gmach państwowości polskiej, gdzieś w nim, czy poza nim kryje się jakieś źródło niemocy, jakaś siła niszczycielska, rozkładowa, rozsadzająca ciągle wzniesione fundamenty, względnie eskamotująca ich naturalną wytrzymałość.

Jest, oczywiście jest nieco skaz w budulcu, jest w nim i trochę złośliwego robactwa, i zmuszającego granitu, rozspływającego się przy lada próbie wytrzymałości w kupę piasku. Ale nie tu jest główne niedomagań źródło. Piękne monumenty sztuki architektonicznej i obrzydliwe dziwolągi—były i są wznieszone z tej samej cegły, drzewa lub kamienia. Na identycznych kawałkach płótna i identycznymi farbami mistrz maluje arcydzieło, a knociarz obskurny kicz. Bryłę marmuru więżącą utajone kształty Wenus, barbarzyńca rozbija na gruz do naprawiania szos. A więc nie materiał, choćby nim nawet był człowiek, ale twórca, budowniczy, ale jego właśnie idea, talent, plan — on właśnie, zbiorowy w państwie organizm zarządcy, administratora, kierownika budowy jest u nas źródłem nieszczęsnej i tragicznej, bo zbędnej, bo sztucznie, z podłą premedytacją przez podłe, egoistyczne, znieprawione w niewoli elementy zaszczipionej — niemocy Rzeczypospolitej.

Wszędzie, na każdym polu, w każdej życia państwowego dziedzinie, w administracji politycznej, sądownictwie, dyplomacji, w armji, wszędzie rozsiadł się duch endeckiego oportunistu; polityka bagnetu i nahajki dla słabych, przywilejów dla silnych; służalstwa wobec potężnych, arogancji względem maluczkich; protekcji dla swoich niewolników—choćaby matolów i represji dla politycznych przeciwników—choćaby najzdolniejszych. Maczugą „fachowości“ zamordowano idee; głazem „silnej ręki“ przytłoczono ducha czasu, rozum i sprawiedliwość; sztandarem „narodowym“ zduszono najwspanialsze tradycje narodowych aspiracji w zarodku ich zmartwychpowstania; pochodnią nacjonalizmu podpalono wschodnie i zachodnie rubieże Rzeczypospolitej — i oto dzisiaj dożyliśmy wreszcie po pięciu zgórą latach męki, pracy i mokołów, że wszystkie dzwony świata grają na alarm przeciwko naszej zwrócony oczywiście, a my sami, zamiast się oburzać, musimy wołać wielkim głosem: ohywatele, Polska w niebezpieczeństwie!!!

Nie wszyscy je widzą?

Słaba to pociecha. Pierwszy rozbiór Polski odbył się w dobie najwyuzdańszej rozpuszty na assamblowych salach i w woniejących buduarach, kiedy polskie arystokratki z pasją uczyły przedstawicieli zaborczych mocarstw polskiej sztuki kochania, pod okiem swych tytułowanych małżonków, zatopionych w objęciach frejlin i carowych, nie spostrzegliśmy nawet, gdy im na ręce i nogi nakładały kajdany niewolników.

Broszura Jana Dąbrowskiego, a z tytułu swej wartości i doniosłości — dzieło rozumu państwowego i szlachetnego patriotyzmu, jest jednym z sygnałów, oznajmiających i pouczających społeczeństwo o jednym z groźniejszych, aktualnych niebezpieczeństw nad państwem zawisłych. Powinna się ona znaleźć w rękach każdego obywatela, dotrzeć do najciaśniejszego zakątka

Polski, wywołać reakcję, pobudzić do czynu, zrodzić refleksje wśród tych przeciwko którym jest skierowana... jeśli, oczywiście, drzemie w nich odrobina przynajmniej rzetelności.

w. s.

Wydawnictwa nadesłane.

EUROPA PO WOJNIE — *Leon Wasilewski*. Książnicy Nowego Życia tom I z mapą Europy współczesnej. Str. 96. Skład główny w księgarni Robotniczej w Warszawie, Wspólna 17, tel 229-70.

Dziełko to, pióra pierwszego ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej, znakomicie uzupełnia dotychczasowy brak w literaturze historyczno-politycznej przewodnika po nowej Europie, pozwalającego każdemu obywatelowi orjentować się w zasadniczych przyczynach, przebiegu i skutkach wielkiej wojny, a przede wszystkim skutkach — powikłanych powodzią międzynarodowych traktatów, przeobrażających radykalnie mapę polityczną naszego kontynentu. „Europa po Wojnie” w formie przejrzystej i łatwo utrwalającej się w pamięci podaje tyle właśnie wiedzy politycznej z dziedziny zagadnień międzynarodowych, ile powinien jej posiadać oświecony obywatel współczesny, powołany do decydowania o losach swego kraju — członka rodziny narodów. Z tych względów, trzeba ją jaknajgoręcej polecić szerokim sferom społeczeństwa czynnie interesującym się życiem swego państwa.

KONSTITUCJA 3 MAJA 1791 R. „UWAGI NAD ŻYCIEM JANA ZAMOYSKIEGO” — *Staszica* i LISTY ANONIMA — *Kołatąja*. Całość objaśnił i przedmową poprzedził prof. Henryk Mościcki. Str. 92. Wydawnictwo księgarni J. Lisowskiej w Warszawie. Szkolna Biblioteka Historyczna tom, III

W przyszłym tygodniu wyjdzie z pod prasy **steno-**
graficzne sprawozdanie z II procesów re-
daktora Głosu Prawdy *za obrazę rządu Chjeno-*
Piasta rozegranych przed Sądem Okręgowym w Warszawie
dnia 13 maja r. b.

Cena egzemplarza 1 zł. pol. Wszystkim naszym abo-
nentom sprawozdanie rozślane będzie bezpłatnie.

Administracja naszego pisma przyjmuje zamówienia na
większe ilości i pojedyncze egzemplarze.

TREŚĆ № 37-ego: Gdyby p. minister Zamoyski—Z. A jednak my nie napiszemy listu otwartego—*W. Stpicyński*. Gospodarka Sowieców a dzieci. Niepoprawna polityka Rumunji w stosunku do obywateli „polskich”—*W. Stp.* Poco kłamać? Kwiatki urzędowe. Nieco kosztowne polowanie—*w. s.* Dziwne względy dla prowokatorów—*lo.* Kacyk. „Względy i urzędy”—*w. s.* Wydawnictwa nadesłane.

Warunki prenumery: Prenumerata miesięcznie **1 złoty**, kwartalnie **3 złote**. Zagrańcą kwartalnie **5 złotych**.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. **3288**.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpicyński**.

Druk. Spółki Wydawniczej Powszechnej Szpitalus 1.